

KAREN HENSON JONES

# NA KRAWĘDZI ŚMIERCI

*Podróż, która odmieni  
Twoje życie*



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

NA KRAWĘDZI  
ŚMIERCI

## O „Na krawędzi śmierci”

*„Zaiste cudowna książka. Karen jest świetną nauczycielką,  
którą własne przeżycia nakłoniły do służby innym”*

– **Khen Rinpoche**, opat (na wygnaniu) klasztoru Tazsilunpo,  
mianowany na to stanowisko przez Jego Świątobliwość XIV Dalajlamę

*„To niezwykle, że Karen potrafiła przekuć bolesne doświadczenie,  
gdy otarła się o śmierć, w piękną wyprawę w poszukiwaniu  
sensu, podczas której natknęła się na Jezusa, świętego Franciszka  
i Boga. Jej książka przynosi ukojenie, wywołuje uśmiech  
i pozwala w świeży sposób spojrzeć na swoje życie”*

– **Chade-Meng Tan**, specjalista motywacji w Google

*„Karen Henson czystym przypadkiem – lub zrzędzeniem losu –  
spotkałem w pobliskiej kafejce. Okazała się być nieprawdopodobną  
optymistką, kobietą pełną życia i głęboko uduchowioną.  
Nigdy nie domyśliłbym się, że ma za sobą długie lata cierpienia  
i bolesnych doświadczeń, które z większości osób wysałyby  
resztki życia – dosłownie i w przenośni. Ta pogoda ducha bierze  
się z wiary w większe, a niniejsza książka stanowi inspirującą  
i podnoszącą na duchu kronikę jej wędrówki”*

– **Ken Paves**, humanitarysta, wizażysta

KAREN HENSON JONES

# NA KRAWĘDZI ŚMIERCI

*Podróż, która odmieni  
Twoje życie*

Stuchaj Radia Hay House na  
[www.hayhouseradio.com](http://www.hayhouseradio.com)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

Redakcja: Mariusz Warda  
Skład komputerowy: Piotr Pisiak  
Projekt okładki: Piotr Pisiak  
Korekta: Daria Wolska  
Tłumaczenie: Grzegorz Ciecieląg

Wydanie I  
Białystok 2015  
ISBN 978-83-7377-736-1

HEART OF MIRACLES  
Copyright © 2015 by Karen Jones  
English language publication 2015 by Hay House Inc. USA

© Copyright for this edition by Studio Astropsychologii, Białystok, 2015.  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

*Twoje słowo jest lampą dla moich stóp  
i światłem na mojej ścieżce.*

Psalm 119:105



# SPIS TREŚCI

Wstęp .....	9
-------------	---

## CZĘŚĆ I: BOŻA ŁASKA

Rozdział 1: Znak od Boga .....	13
Rozdział 2: Chyba wszyscy obracamy się w pył .....	17
Rozdział 3: Mamo, ja zaraz umrę .....	21
Rozdział 4: Mrugnij raz na „tak” .....	25
Rozdział 5: Tobie ufam, Chryste .....	29
Rozdział 6: Głód poznania .....	33
Rozdział 7: Wszyscy dobrzy ludzie .....	37
Rozdział 8: Pomocnik .....	43
Rozdział 9: Kwestia wyboru .....	49
Rozdział 10: Z nurtem, Karen! .....	57

## CZĘŚĆ II: INDIE

Rozdział 11: Witamy w Indiach! .....	63
Rozdział 12: Rishikesh .....	67
Rozdział 13: Poszukiwanie .....	73
Rozdział 14: Czas na porządki .....	79
Rozdział 15: Szcześnie .....	85



<b>Rozdział 16:</b> Będę nauczycielką .....	91
<b>Rozdział 17:</b> Chłopiec z japonkami na dłoniach .....	95

### **CZĘŚĆ III: DZIĘKUJĘ CI ZA ŚWIATŁO**

<b>Rozdział 18:</b> Piorun uderza drugi raz .....	101
<b>Rozdział 19:</b> Swami też ma rodziców .....	107
<b>Rozdział 20:</b> Życie to nie wyścig .....	115
<b>Rozdział 21:</b> Miłość we Włoszech .....	121
<b>Rozdział 22:</b> Różany cud .....	127
<b>Rozdział 23:</b> Bhutan: Szczęście jest miejscem .....	133
<b>Rozdział 24:</b> Co się z nami dzieje po śmierci? .....	143
<b>Rozdział 25:</b> Miło cię (znowu) poznać .....	151
<b>Rozdział 26:</b> Gnostyczny Jezus .....	159

### **CZĘŚĆ IV: W ZIEMI ŚWIĘTEJ**

<b>Rozdział 27:</b> Śpiewa Izrael .....	167
<b>Rozdział 28:</b> Jerozolima .....	179
<b>Rozdział 29:</b> Wieczernik .....	185
<b>Rozdział 30:</b> Bazylika Grobu Świętego .....	189
<b>Rozdział 31:</b> Góra Błogosławieństw .....	193

### **CZĘŚĆ V: EWANGELIA MIŁOŚCI**

<b>Rozdział 32:</b> Piorun uderza trzeci raz .....	199
<b>Rozdział 33:</b> Szczery sprzymierzeniec .....	203
<b>Rozdział 34:</b> Niebo jest piętro wyżej .....	207
<b>Rozdział 35:</b> Skarb serca .....	211

<i>Podziękowania</i> .....	214
<i>O Autorce</i> .....	215

# WSTĘP

Jak byś się zachował, gdybyś stanął twarzą w twarz z Bogiem, a ten odesłał cię z powrotem do świata żywych? Czy zmieniłbyś swoje życie? Kochałbyś to samo, co kiedyś, pożałował tych samych rzeczy? Czy uwierzyłbyś?

Moja książka ma być latarką dla ludzi, którzy utknęli w ciemnościach. Wielu moich czytelników sięgnie po nią nie tylko dla rozrywki czy wiedzy, ale również dlatego, że przechodzą oni ciężki chwile. Również moje życie naznaczyły tragedie, wyczerpujące zmagania i frustracja, gdy nic nie szło, jak należy. Pochłonęła mnie głęboka otchłań i straciłam nadzieję, że kiedykolwiek się z niej wydostanę. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, ile dobroci spotka mnie w kolejnych latach życia, ilu poznam nauczycieli i jak wiele odbędę podróży. Niemniej jakoś sobie poradziłam – a ty, drogi czytelniku, możesz dzisiaj przeczytać o moich – na pozór – niecodziennych doświadczeniach i podróżach. Uzdrowienie i duchowa wędrówka (oraz każdy inny cel, jaki chciałbyś zrealizować) stoją otworem dla każdego, kto tylko ośmieli się zadawać pytania i marzyć. Nie jestem wyjątkowa – po prostu bardzo, ale to bardzo chciałam poznać odpowiedzi i zrealizować swoje pragnienia, postawiłam pierwszy krok na nowej ścieżce życia, nie ustępowałam i nauczyłam się, jak zostać kowalem własnego losu.

Książka, którą trzymasz w dłoniach, jest owocem miłości. Napisałam ją, ponieważ chciałam podzielić się zdobytą wiedzą z innymi. Gdy otarłam się o śmierć, zaczęłam poszukiwać odpowiedzi na pytania, które my wszyscy zadajemy: czy Bóg istnieje? Co nas czeka po śmierci? Czy zaświaty istnieją? Dlaczego przydarzają nam się takie rzeczy? Jak lepiej zrozumieć samego siebie i wieść życie w szczęściu?

Dziękuję, że sięgnąłeś po moją książkę. Napisałam ją specjalnie dla Ciebie. Dziękuję, że towarzyszysz mi w mojej wędrówce i że zaprosiłeś mnie do swojej.

Obyś usłuchał powołania i wypełnił swoje przeznaczenie.

Z wyrazami miłości  
Karen

## SZCZĘŚCIE

Rzeczywistość Indii przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Obserwując niemalże plemienne więzi łączące mieszkańców wioski (na którą składały się wszystkie aśramy Rishikesh) wspólnie oddających się porannej modlitwie, poczułam się częścią czegoś większego. Uświadomiłam sobie, jak wiele czeka na odkrycie i ile tracimy z powodu swoich lęków. Wychoząc rankiem z sali medytacyjnej, myślałam: „Właśnie tego mi brakowało!”.

I choć odpłynęłam ku krainie szczęśliwości, to nadal nie mogłam przyzwycząić się do jedzenia. Herbata mi smakowała, ale któregoś dnia na śniadanie dostaliśmy spaghetti posypane cukrem. Czasami zabierałam z bufetu dwa banany, choć przysługiwał mi jeden. Miałam wyrzuty sumienia, że kradnę w świętym miejscu, ale dzień zajęć trwał 15 godzin. Po medytacji i śniadaniu czekały nas kolejne zajęcia: joga, kolejne sesje medytacyjne i spotkania dydaktyczne.

Podkradanie bananów nie rozwiązywało zasadniczego problemu. Szybko nawiązałam nić porozumienia z dwiema innymi studentkami: Audrą z Litwy i Eleną z rosyjskiego miasta Samara. Audra była drobną blondynką o jasnoniebieskich oczach. Jakby wbrew otaczającej nas rzeczywistości każdy

dzień zaczynała od nałożenia maskary (i nie miał znaczenia fakt, że przez większość czasu zaślaniała oczy okularami przeciwsłonecznymi). Pierwsze, co rzucało się w oczy u Eleny, to jej usta, oczy, krągłości i niezwykła swarliwość. Nieustannie wyklócała się z nauczycielami i miejscowymi handlarzami o dość elastycznym cenniku.

I CHOĆ CELEM KAŻDEJ Z NAS BYŁO DUCHOWE ZBAWIENIE w murach aśramy, wspólnie z rosyjskojęzycznymi koleżankami uknułyśmy plan, który pozwolił nam uwolnić się od posiłków serwowanych w aśramie – wystarczyło przenieść się do oddalonej o 10 minut marszu restauracji Newspaper Café. Gdy już nam się wydawało, że skutecznie ominęłyśmy zakaz przynoszenia własnych posiłków spoza kampusu, natknęłyśmy się na nieprzekraczalną barierę w postaci małp. Ostrzegano nas, że obnoszenie się z jedzeniem może zwrócić uwagę miejscowych stad. O ich rządach terroru rozpisywały się niedawno gazety, sugerując nawet, że małpy zagrażają popularności Rishikesh jako ośrodka turystycznego.

Mimo to któregoś dnia, wiedziona ziemskimi pokusami, złożyłam w Newspaper Café zamówienie na bananowe samosy. Gdy dziesięć minut później wracałam na zajęcia z zamówieniem ukrytym w foliowej torbie, nagle usłyszałam odgłos uderzenia, który wydała lądująca przede mną wielka, niemal metrowej wysokości małpa. Zwierzę obnażyło zęby i groźne zawarczało. Bum! Bum! Bum! Z nieba spadł cały małpi gang. Wiedziałam, że swoje bezpieczeństwo będę zmuszona okupić samosami. Rzuciłam torbę na pożarcie małpom i ile sił w nogach pognałam do aśramy.

Moje rosyjskie współpracowniczki były wyraźnie rozczarowane – w końcu nie wypełniłam powierzonej mi, prostej misji. Jednocześnie cała ta sytuacja wyraźnie poprawiła im humor, przypominając czasy sowieckiej okupacji! Chcąc

uniknąć kolejnego spotkania z małpami, wspólnie z Audrą i Eleną opracowałyśmy nowy plan sprowadzający się do nocnej wyprawy do oddalonej o pięć kilometrów Pyramid Café, restauracji ze zdrową żywnością mieszczącą się w sąsiednim mieście, Laxman Jhula.

Jestem niemal pewna, że w aśramie obowiązywała „godzina policyjna”, a studentom radzono, by kładli się spać wcześnie i spożywali tylko posiłki serwowane w kampusie. Tyle że niemal wszyscy nasi znajomi nabawili się zatrucia pokarmowego. Ben, który brał udział w innym programie, choć w obrębie tej samej aśramy, pochorował się tak bardzo, że przywiązany linami do motocykla został odwieziony do szpitala. Nie zamierzałyśmy skończyć tak samo. Byłyśmy gotowe na wszystko, a na dodatek *głodne*.

ŻĄDZA JEDZENIA DODAŁA NAM ODWAGI, a Pyramid stało się naszym drugim domem. Serwowano tam higienicznie przygotowane posiłki z organicznych składników wyhodowanych w ogródku właściciela. Sleemy – bo tak miał na imię – pochodził ze Szwajcarii i ostatnie 20 lat swojego życia poświęcił na podróż. Nim przeprowadził się w okolice Rishikesh, prowadził w Tybecie restaurację dla turystów.

Co wieczór zajadałyśmy się świeżym humusem, naleśnikami z owocami i warzywnymi kluskami, popijając te proste, acz wyśmienite smakołyki domowej roboty kombuczą. W Pyramid można było natknąć się na wszelkiej maści klientów – głównie jednak joginów i studentów duchowych i ajurwedycznych metod leczenia biorących udział w pozostałych programach. Przy okazji było to jedyne miejsce, w którym mogłyśmy porozmawiać z kimś spoza naszej grupy.

Podczas gdy ja upajałam się swoim beztróskim romanssem z bananowymi naleśnikami i herbatą masala, inni zderzali się z rzeczywistością swojego dotychczasowego życia. Denis,

16-letni syn naszej ślicznej 34-letniej Audry, skorzystał z nieobecności mamy, by rzucić szkołę.

Audra dzwoniła do niego z komórki i krzyczała coś w stylu „Co zamierzasz zrobić ze swoim życiem? Będziesz pracował w polu?”.

Myślałam wtedy: *Jeśli boi się, że jej syn skończy jak Sleemy, który spędził swoje życie w bliskości z naturą, to chyba nie jest to tak straszna perspektywa.* Bardzo przypadła mi do gustu prostota stylu życia właściciela restauracji.

KĄŻDEGO RANKA CZUŁAM SIĘ SZCZĘŚLIWA – w naturalny, nieco dziwny i całkowicie organiczny sposób. Niczego sobie nie wmawiałam – wystarczył fakt, że każdy dzień przynosił następną szaloną przygodę.

– Czuję się, jakbym spaliła działkę kokainy. Chodźmy coś zjeść – rzuciła któregoś ranka po medytacji Audra.

Wspięliśmy się na dach pobliskiego Green Hotel. Uzbrojone w herbatę i przekąski padłyśmy ofiarą ataku małp. Podczas gdy ja odpędzałam je leżącym nieopodal kijem, Audra dokumentowała moje wysiłki iPhonem.

– Powiedz tacie, że nie ma się czym martwić – podsumowała. – Właśnie dostałaś pracę. Będziesz profesjonalną łowczynią małp. W indyjskim Green Hotel!

NOCĄ MOŻNA BYŁO POCZUĆ OTACZAJĄCĄ NAS MAGIĘ. Restaurację odwiedzałyśmy zwykle około 20:00 albo i później, ponieważ co wieczór uczestniczyłyśmy w rytuale modlitewnym zwanym *aarti*, który odbywał się na brzegu Gangesu, tuż za bramami aśramy. Gdy tylko zaszło słońce, duchowy mistrz aśramy, Swamiji, uroczyście rozpoczynał skomplikowaną hinduistyczną ceremonię, w trakcie której śpiewaliśmy modlitwy przy świetle ognisk. (Co prawda program i modlitwy w Jodze Kundalini wywodzą się z tradycji Sikhów, ale nad

aśramą, w której mieszkaliśmy, pieczę sprawował hinduski swami – układ idealny!). Mieszkańcy aśramy i pobliskiego miasta, indyjscy pielgrzymi i turyści zostawiali buty w metalowych klatkach i zbierali się na szerokich, marmurowych schodach prowadzących ku rzece Ganga.

Ceremonia zaczynała się od modlitwy, którą Swamiji wznosił nad ogniem. Wiele osób regularnie uczestniczyło w rytuale i znało słowa pieśni na pamięć. Hindusi wierzą, że ogień ma oczyszczającą siłę, a zawarta w nim energia, może odmienić ich los lub otworzyć ścieżkę do nieba.

Ogień pali się na niewielkich metalowych talerzach. Uczestnicy rytuału sięgają za siebie, by ściągnąć energię z pleców, po czym z wdzięcznością i satysfakcją miotają ją w płomieniach. Każdego wieczora wrzucaliśmy w języki ognia wszystkie nasze troski.

Któregoś wieczora jedna ze znajomych wyznała, że jej rodzina w Bejrucie od tygodnia ogląda transmisję aarti. Nawet nie wiedziałyśmy, że ceremonię nagrywano. Byłyśmy sławne – i to w Bejrucie!

Ale najważniejsze było to, że oczyszczałyśmy sobie umysł i ducha. Troski zniknęły, niczym dym unoszący się znad Ganga. Efekt Indii robił swoje.







## BĘDĘ NAUCZYCIELKĄ

Wyprawa do Indii bez wizyty u wróżbity przypominałaby wyjazd do Włoch bez jedzenia spaghetti albo do Paryża z pominięciem wieży Eiffla. Innymi słowy: mus. Do tego akurat przedsięwzięcia podeszłyśmy z nastawieniem „a czemu nie”, choć gdzieś między wierszami dało się wyczuć chęć poznania tajników przyszłości i ekscytującą obawę przed najgorszym, co może nas spotkać.

Kiedyś przeczytałam fascynującą książkę „Powiedział mi wróżbita” autorstwa Tiziano Terzani, dziennikarza „Der Spiegel” i „La Republica” (gazet cieszących się wysokim poważaniem w Niemczech i we Włoszech). Terzani podróżował głównie po Bliskim Wschodzie, regularnie odwiedzając samolotem wiele krajów azjatyckich.

W 1976 roku wróżbita przepowiedział Terzaniemu coś w stylu: „Strzeż się! W 1993 czeka cię śmierć, chyba że całkowicie powstrzymasz się od podróży lotniczych”. Dziennikarz zapamiętał te słowa i 17 lat później zdecydował się, ku zdziwieniu wielu osób, wprowadzić je w czyn. Oznajmił swoim wydawcom, że będzie podróżował wyłącznie samochodami, pociągami i statkami – z wyłączeniem samolotów. W każdym miejscu, które odwiedził, spotykał się z wróżbitą. W połowie roku doszło do katastrofy helikoptera wiozącego dziennikarza.

W normalnych warunkach Terzani leciałby razem z nimi. Jego współpracownik i przyjaciel, który zajął miejsce Terzaniego, trafił do szpitala ze złamanym kręgosłupem.

Dziennikarz doszedł do wniosku, że wróżbiarstwo to coś więcej niż czcze domysły. Niektórzy wróżbici grubo się mylili, inni trafiali w dziesiątkę, a przepowiednie pozostałych zyskiwały na trafności, gdy Terzani podsuwał im kolejne fakty.

OD KIEDY ZNALAZŁAM SIĘ NA POGRANICZU ŚMIERCI, bardziej przychylnym okiem przyjmowałam opowieści pokroju tej głoszonej przez Terzaniego. Wolałam nie przypinać zdarzeniom łąty „przypadkowości” i sama próbowałam dopatrzeć się związku między nimi. Wedle astrologii wedyjskiej od swojego pierwszego oddechu jesteśmy złączeni z polem energii, które wskaże nam drogę w dalszym życiu. Gdy podajemy astrologowi datę i miejsce narodzin, może on opracować trajektorię naszego życia, którą następnie dla nas zinterpretuje. To coś jakby połączenie jasnowidzenia z kartografią. Ustami astrologa analizującego kurs naszego życia może przemawiać wyższa świadomość.

Wielu mieszkańców Indii bardzo poważnie traktuje wedyjską astrologię, zwłaszcza gdy w grę wchodzi kojarzenie małżeństw – jak to było w przypadku matki mojej koleżanki Raji.

– Czyli wszystko ustalono za twoimi plecami i wysłaś za zupełnie nieznaną sobie osobę? – zapytałam ją.

– Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze, bo mieliśmy zbieżne trajektorie – odparła, jakby porównywanie wykresów gwarantowało sukces związku w większym stopniu niż zaloty.

Kiedyś z powodu odwołanego lotu utknęłam na lotnisku i wdałam się w rozmowę z innym pasażerem, obywatelem Indii, który wyznał mi, jak wielkim uczuciem darzy swoją dziewczynę. Jego matka poprosiła rodzinnego astrologa o przeanalizowanie trajektorii obu młodych, który nie dopatrzył się żadnych przeciwwskazań dla ich małżeństwa. Męż-

czynna oświadczył się, dziewczyna powiedziała „tak” i wspólnie już zabrali się za organizowanie wyrafinowanego weseliska.

Na tydzień przed ślubem ponownie odwiedził astrologa, tym wraz ze swoją przyszłą teściową. Gdy mężczyzna podał wróżbicie swoją datę narodzin, ten zorientował się, że poprzednim razem porównał niewłaściwe dane. Kolejna analiza wykazała, że małżeństwo nie rokuje dobrze. Matka dziewczyny odwołała ślub. Niedoszły pan młody był zdruzgotany.

Sytuacja wywołała spór między oboma rodami, wiele osób było rozczarowanych i nie dowierzało temu, co się stało, ale nikt nie poddał w wątpliwość pracy astrologa. No bo jaki sens miało budowanie na słabych fundamentach domu, który i tak zwałiby się na głowę mieszkających w środku osób?

Ostatecznie mężczyznę skojarzono z kobietą o zbieżnym horoskopie gwarantującym harmonijną przyszłość związku. Byli ze sobą szczęśliwi, a małżonka oczekiwała właśnie dziecka. Koniec końców wszystko się ułożyło.

WYBRAŁAM SIĘ DO ANANDA, astrologa, którego polecono mi w aśramie. Mężczyzna nad prowadzonym wspólnie z rodziną sklepem jubilerskim miał swoje studio jogi. Był ode mnie o kilka lat młodszy – różnica między nami polegała jednak na tym, że on od trzeciego roku życia studiował pod czujnym okiem mistrzów (w tym jednej mistrzyni). Anand był rozluźniony, opanowany i dobrze wykształcony – wyjeżdżał za granicę i studiował literaturę na Uniwersytecie w Dehli. Warto wspomnieć przy okazji, że był wysokim i raczej przystojnym mężczyzną z włosami sięgającymi ramion. Nosił jedwabną *kurtę* i intrygujące ozdoby. Ale fakt, że mi się podobał nie oznaczał, że zamierzałam wierzyć w każde jego słowo.

Usiadłam na krześle. Oddzielał nas mały stolik z laptopem.

– Ile masz lat? – zapytałam.

– Wedle ziemskich standardów? 28 – odparł.

Zaczęłam wyrzucać z siebie kolejne pytania z szybkością karabinu maszynowego.

– Czy wyjdę za mąż? Kiedy poznam swojego męża? Jaki będzie?

Jestem pewna, że podobne pytania słyszał od blisko setki innych kobiet, mieszkanek aśramy, które do tej pory go odwiedziły.

– Zobaczmy, co nam to da – odparł po chwili ciszy. Zaczął wstukiwac dane na laptopie i już po chwili pokazał mi wykres pełny kółek i symboli.

– W porządku – stwierdził, kołysząc głową. – Wyjdiesz za mąż i będziesz miała dzieci... jeśli tylko się na to zdecydujesz. Nic nie stoi na przeszkodzi, ale... nie to będzie szczytowym osiągnięciem twojego życia.

Ze co? To nie małżeństwo i rodzina będą najważniejsze? Ale one zawsze są najważniejsze. O czym on bredził?

– W takim razie co będzie miało dla mnie jeszcze większe znaczenie? – dopytywałam się z niejakim zdziwieniem.

– Popatrz tutaj – powiedział, wskazując punkt na wykresie. – Wchodzisz w okres Jowisza, który rządzi wzrostem. O tak... Wzrostem i podróżami, powodzeniem... Niedługo twoje życie zmieni się na dobre. Przybyłaś tutaj, by zostać nauczycielką. To właśnie wielkie wydarzenie, o którym mówiłem. Twoje zajęcie będzie wiązało się z licznymi podróżami.

Powiedział mi, że do niedawna rządził mną strach i przez ostatnich 16 lat moje życie zdominował chaos, któremu sama nie mogłam dać odporu.

– Teraz powinno ci być łatwiej – zapewnił mnie.

Gdy jakiś czas później pokazałam swoją mapę życia innemu astrologowi, ten potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Gdybyś urodziła się w Indiach, modliłaby się za ciebie cała wioska.



## CHŁOPIEC Z JAPONKAMI NA DŁONIACH

Jedną z naszych nauczycielek była elegancka dama, której duchowe imię brzmiało Siddhi, „perfekcja”. Była osobą nad wyraz pogodną i zawsze towarzyszyła jej aura niewypowiedzianego wdzięku, idealnie odzwierciedlająca jej imię. Denierwowali ją tylko studenci spóźniający się na zajęcia.

Siddhi spokojnym głosem wytłumaczyła nam, że specjalizuje się w *mudrach*, czyli rytualnym ułożeniu dłoni i palców podczas medytacji. Można je zauważyć u różnych bóstw w ikonografii Wschodu.

Większość ludzi potrafi rozpoznać mudrę *guyan*, w której stykamy ze sobą czubek palca wskazującego i kciuka tak, by stworzyły okrąg, a pozostałe trzy palce są wyprostowane. Ale mudr zawiadujących energią ciała jest dużo więcej – wystarczy zmienić ułożenie palców, by przekierować ją w inny obszar mózgu. To trochę jak mieć pilota do telewizora, którego nigdy nie zgubisz!

Badania USG potwierdzają, że płód rozwijający się w ciele matki w naturalny sposób opiera ręce i palce o głowę. Mudry odzwierciedlają tę pozycję; dociskając czubki palców, stymulujemy określone obszary mózgu.

Zajęcia prowadzone przez Siddhi były jednymi z najważniejszych, w jakich wzięłam udział w Indiach. Energia generowana podczas medytacji z mudrami stawała się niemal namacalna. Zmieniając układ dłoni, czułam, jak ściągam coś ku sobie, zupełnie jakbym samymi czubkami palców czerpała energię z powietrza.

PO ZAJĘCIACH SIDDHI OPOWIADAŁA nam o dzieciach, których w mieście otaczającym Rishikesh nie brakowało. Wiele z żebrało o pieniądze lub sprzedawało nagryzmołone na kartce rysunki kwiatów. Wszyscy je widzieliśmy, wszyscy odczuliśmy ich niedołę. Większość była wychudzona i brudna. Mało kto nie zadałby sobie pytania, jak może im pomóc. Czy pieniądze wystarczą? A jeśli tak, komu je dać i ile? Czy powinniśmy rozdawać je za każdym razem, gdy natkniemy się na dzieci? Z powodu ich ogromnej liczby problem znacząco się komplikował.

Siddhi przytoczyła przykład chłopca, którego kilka dni wcześniej spotkała na ulicach Rishikesh. Gdy przystanęła, by wręczyć mu kilka monet, zauważyła, że chłopiec różnił się od innych dzieci ulicy tym, że nie poruszał się na nogach. Urodził się z ciałem tak mocno zdeformowanym, że musiał czołgać się na dłoniach i kolanach. By ochronić ręce przed kamieniami, zakładał na nie japonki i chociaż nogi miał jak modliszka, potrafił błyskawicznie się przemieszczać. Deformacja ciała była efektem zachorowania na polio w dzieciństwie. Nie wiedział, co stało się z jego rodzicami, ale na pewno miał brata, z którym jakiś czas temu stracił kontakt. Żył na ulicy, utrzymując się z żebrów.

Gdy Siddhi dała wyraz swojemu niepokojowi o los chłopca, ten odparł:

– Nie jestem sam. Nigdy. Jest ze mną Bóg. Zawsze.

Siddhi zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby mu pomóc. Przeszło jej nawet przez myśl, że mogłaby zabrać go do swo-

jego domu w Santa Barbara. Doszła jednak do wniosku, że chłopiec wyrwany ze znanego sobie otoczenia doznałby szoku. Ostatecznie zdecydowała się przekazać zapomogę, z której opłacono by jego wyżywienie i lokum. Dzięki niej chłopiec sypia na materacu w wynajętym przez Siddhi pokoju i ma co jeść. Mimo to nie zmienił się na jotę. Siddhi opowiedziała nam, jak to zabrała chłopca na targ, by kupić mu nowe ubrania. Gdy zaczęła go namawiać na zakup drugiego swetra, był wyraźnie zdezorientowany.

– Po co mi on? – zapytał. – Przecież jeden już mam.

Jej opowieść poruszyła mnie do głębi. *Przemierzyłam pół świata, poświęcając swój czas i pieniądze na poszukiwanie czegoś, co ten bezdomny chłopiec już miał.* Ta świadomość uderzyła mnie z całą siłą: *dzieło Boga widzimy najwyraźniej, gdy nikt inny nam nie pomaga.* Moje życie zawsze będzie łatwiejsze od życia tego dziecka. Ale nie poznam prawd, które on zgłębił.

JAKIŚ CZAS PÓZNIJ natknęłam się na tego chłopca na moście, w miejscu rojącym się wręcz od turystów. Podeszłam bliżej i podałam mu odpowiednik dziesięciu dolarów. Uśmiechnął się i podziękował. Podejrzewam, że ten drobny gest więcej znaczył dla mnie, niż dla niego. Mimo to wracając myślami do swojej podróży do Indii, najżywiej wspominam tego chłopca z japonkami na dłoniach. Wyobrażam go sobie też teraz, 30 metrów nad błyszczącą mozaiką wód Gangi, z rozwianymi, czarnymi włosami, spowitego w świetlistą aurę i z pełnym miłości uśmiechem na ustach.

Gurmukh zwykła powtarzać, że jeśli nie wiemy, jak komuś pomóc, najlepiej się za niego pomodlić. Może nie zapewnię każdemu indyjskiemu dziecku dachu nad głową i wyżywienia, ale mogę zmówić za nie modlitwę.

Na zakończenie zajęć kundalini śpiewamy błogosławieństwo. Te słowa pasują idealnie:



NA KRAWĘDZI ŚMIERCI

Niech wieczne słońce świeci dla Ciebie  
Cała miłość wokół Ciebie  
i to czyste światło, które jest w Tobie  
niech prowadzą Cię.





STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)



**Karen Henson Jones** jest współzałożycielką ośrodka Malibu Beach. Jest również asystentką Khena Rinpoche, założyciela szkoły Siddhartha i najwyższego opata indyjskiego klasztoru Taszilunpo. Karen ukończyła studia na Corwell University i London Business School. Strona internetowa: [www.karenhensonjones.com](http://www.karenhensonjones.com).

## CO BYŚ ZROBIŁ, GDYBY BÓG DAŁ CI DRUGĄ SZANSĘ?

Autorka była na najlepszej drodze do osiągnięcia sukcesu zawodowego, gdy w wieku 30 lat otarła się o śmierć. Stała przed wyborem: opuścić ciało lub wrócić na Ziemię. Powrót do świata żywych oznaczał zmierzenie się z dotychczasowym stylem życia. Zdecydowała się na to i teraz każdemu z nas daje możliwość przejścia równie potężnej metamorfozy.

W tej pełnej ciepła, cudów i humoru książce możesz jej towarzyszyć w inspirującej podróży przez Indie, Bhutan i Izrael w poszukiwaniu znaczenia życia. Zgłębiając tajniki medytacji, zachodniej medycyny i nauki duchowych mistrzów, Karen zachęca do otwarcia się na cuda duchowości.

**Poznaj odpowiedzi na najważniejsze pytania.**

Patroni:



Cena: 34,30 zł

ISBN 978-83-7377-736-1

